



SPOTLIGHT ON ENGLISH 2020

BREAKING NEWS



2 mld zł problemem dla PiS-u

Partia rządząca na progu kampanii uwikłała się w spór wokół służby zdrowia. Wytyka PO błędy z czasów, gdy ta rządziła, lecz sama sukcesów nie ma. Może na tym sporo stracić.

Powołanie Adama Bielana, jednego z najbardziej doświadczonych na prawicy specjalistów od kampanii wyborczych, na szefa sztabu Andrzeja Dudy to sygnał, że rządząca prawica zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji, w której się znalazła w ostatnich dniach. I nie chodzi już nawet o to, że na rzeczniczkę typowano wcześniej Joannę Lichocką, która dziś stała się dla obozu rządzącego wielkim obciążeniem wizerunkowym. Raczej o to, że PiS wszedł za sprawą „gestu Lichockiej” na niezwykle niebezpieczny dla siebie teren.

Zaskakujące, że tak doświadczona partia tak łatwo dała się wciągnąć w pułapkę, jaką zastawił na nią Senat, proponując, by 2 mld złotych z budżetu poszło na TVP, lecz na onkologię. PiS nie tylko tę propozycję odrzucił, nie tylko przegrzał sprawę gestem posłanki Lichockiej, ale też zupełnie na ślepo rzucił się do ataku na PO. A przy okazji wdepnął w dyskusję na temat nie tylko sytuacji w onkologii, ale też w ogóle w służbie zdrowia. I to poważny polityczny błąd.

PiS uznał, że przeprosiny za gest Lichockiej będą dowodem słabości, na którą nie może sobie pozwolić. Sek w tym, że sprawa nabrzmiewa i zaczyna żyć własnym życiem. Brak reakcji oznacza, że spóźniona reakcja będzie musiała być znacznie mocniejsza, niż gdyby doszło do niej tuż po zdarzeniu, czyli w zeszły piątek. PiS wybrał jednak atak. Po pierwsze oskarżył Platformę o to, że wykorzystuje politycznie dramaty chorych na nowotwory. Tyle tylko że to argument chybiony. Polityka na tym polega, że się wykorzystuje wszystkie słabości przeciwnika. A poza tym rolą polityki jest rozwiązywanie problemów zwykłych ludzi. Równie dobrze można nazwać 500+ politycznym wykorzystywaniem ludzkiej biedy.

Ale nie to było w atakach PiS najgorsze. Politycy partii rządzącej zaczęli bowiem atakować opozycję, że ona nic nie zrobiła ze służbą zdrowia, że Ewa Kopacz i Bartosz Arłukowicz byli złymi ministrami i nie polepszyli sytuacji. Nawet zakładając, że rządy PO były dla sytuacji w polskim lecznictwie gorsze niż rządy PiS – a to założenie wątpliwe – to raczej świadczy to jednak o indolencji rządzących. Jeśli w piątym roku rządów PiS głównym argumentem jest to, że PO źle coś zrobiła za swoich rządów, dowodzi to raczej tego, że to PiS poległ w swym reformatorskim zapale. Ale nie to było w atakach PiS najgorsze. Politycy partii rządzącej zaczęli bowiem atakować opozycję, że ona nic nie zrobiła ze służbą zdrowia, zdrowia, a nie właśnie z tego powodu. Tymczasem PiS dał się wciągnąć na teren, który dla niego jest niebezpieczny – podobnie zresztą jak i szerzej cała sfera usług publicznych. O niedoinwestowaniu tej sfery świadczą nie tylko protesty nauczycieli, lekarzy czy pielęgniarek, ale też wakaty w urzędach (choćby nadzoru budowlanego, co ujawniła tragedia w Bukowinie). Sytuacja w publicznych szkołach czy zakładach opieki zdrowotnej to raczej wyzwanie na kolejną kadencję rządów, a nie powód do chwały PiS.

Wchodzenie w licytację na ten temat u zarania oficjalnej kampanii wyborczej może się okazać dużym błędem. że Ewa Kopacz i Bartosz Arłukowicz byli złymi ministrami i nie polepszyli sytuacji. Nawet zakładając, że rządy PO były dla sytuacji w polskim lecznictwie gorsze niż rządy PiS – a to założenie wątpliwe – to raczej świadczy to jednak o indolencji rządzących. Jeśli w piątym roku rządów PiS głównym argumentem jest to, że PO źle coś zrobiła za swoich rządów, dowodzi to raczej tego, że to PiS poległ w swym reformatorskim zapale.

Michał Szuldrzyński, 19.02.2020



POLITYKA



Targi o nowy budżet UE. Krytyka ustępstw wobec Polski

Szef Rady Europejskiej Charles Michel próbuje złagodzić cięcia i osłabić regułę „pieniądze za praworządność”. Nie podoba się to m.in. Niemcom, Holendrom, Belgom i Duńczykom. Groźba klapy wciąż wisi nad budżetowym szczytem UE.

Następca Donalda Tuska Charles Michel przedstawił pod koniec ubiegłego tygodnia projekt kompromisu budżetowego na lata 2021–27, który będzie tematem szczytu zaczynającego się w najbliższy czwartek w Brukseli. Do ugody trzeba jednomyślnie zgody wszystkich państw członkowskich.

Unijni ministrowie w poniedziałek obradowali nad tym projektem i sygnały o losach szczytu nie były przesadnie optymistyczne. Wiadomo, że główni płatnicy protestują przeciw zbyt dużym składkom. Konrad Szymański przekonywał, że ze względu na podziały „trudno wyobrazić sobie porozumienie” już w tym tygodniu, choć np. Polska deklaruje gotowość do rozmów o kształcie mechanizmu „pieniądze za praworządność”, a nawet niezbyt głośno narzeka na odchudzenie swej koperty w podziale funduszy.

Zasada „pieniądze za praworządność” to przede wszystkim efekt tego, co w ostatnich latach dzieje się w Polsce i na Węgrzech. Nacisk kluczowych krajów i europarlamentu (który zatwierdza finalną wersję budżetu) sprawia, że trudno wyobrazić sobie zgodę na nową „siedmiolatkę” bez powiązania wypłat z przestrzeganiem zasad państwa prawa.

W oryginalnym projekcie „pieniądze za praworządność” z 2018 r. decyzje o zawieszeniu bądź ścięciu wypłat dla krajów z systemowymi brakami w praworządności miała podejmować *de facto* Komisja Europejska. Bo aby odrzucić jej decyzję, trzeba było zebrać „większość kwalifikowaną” – co najmniej 15 z 27 krajów reprezentujących co najmniej 65 proc. ludności UE. Charles Michel chce utrudnić tę procedurę – wedle jego pomysłu to Komisja Europejska musiałaby znaleźć dla takiej decyzji poparcie „większości kwalifikowanej”.

Szymański nazwał ten pomysł „krokiem we właściwym kierunku”, zastrzegając, że zgoda Polski na taką formułę będzie zależeć od negocjacji w sprawie definicji „systemowych braków w praworządności”. Część służb prawnych wskazywała na trudności w określeniu takich kryteriów na gruncie przepisów, ale w oryginalnym projekcie zapisano bardzo prostą i jasną definicję: niewdrażanie wyroków sądów.

Dobrze przyjęta przez Polskę propozycja szefa Rady Europejskiej jest ostro krytykowana m.in. przez Niemców, Holendrów, Belgów i Duńczyków. Fińska minister ds. UE Tytti Tuppurainen zachęcała Michela do „stanowczości”. Przedstawiciel Holandii protestował przeciw przepisom „działającym tylko na papierze” i żądał przywrócenia systemu głosowania z oryginalnej propozycji.

TOMASZ BIELECKI Z BRUKSELI, 18.02.2020



Gala.pl



ELTON JOHN i jego słynne after party po Oscarach. Kto przyszedł?

Nie mniejszą niż sama gala oscarowa popularnością cieszą się słynne after parties organizowane w Los Angeles tuż po ogłoszeniu laureatów Oscarów. Jedną z najważniejszych tego typu imprez jest ta organizowana od ponad dwóch dekad przez Eltona Johna.

Impreza Elton John AIDS Foundation Party organizowana jest od 28 lat. Legendarny muzyk na pooscarową fetę zaprasza zaprzyjaźnione gwiazdy Hollywood, które wspierają fundację Eltona. Jak zwykle after party okazało się być miejscem spotkań wielu barwnych osobowości.

Miniona noc w Kalifornii należała do najgorętszych w roku. Wśród gwiazd, które bawiły się na pooscarowym przyjęciu Eltona Johna były m.in. Caitlyn Jenner, Bella Thorne czy Chiara Ferragni. Fotoreporterzy mieli też przyjemność fotografować przepiękne ikony amerykańskiej telewizji: Jane Seymour i Sharon Stone. Aktorki zachwyciły nie tylko swoimi kreacjami, ale też doskonałą formą.

W tym roku Brytyjczyk to nie tylko organizator imprezy, ale też laureat Oscara! Muzyk wraz z Bernieem Taupinem otrzymał nagrodę za utwór do filmu "Rocketman". Wzruszony przemawiał ze sceny Kodak Theatre dziękując za spełnienie marzenia o Oscarze i wyznając miłość swojemu ukochanemu i synom.

10.02.2020 | autor: Sandra Hajduk



wprost



Apple jednego dnia straciła 34 mld dolarów. Powodem koronawirus

Ile można stracić jednego dnia na koronawirusie? Pokazała to firma Apple, której kapitalizacja zmniejszyła się w mgnieniu oka o 34 mld dolarów.

Po wczorajszych zapowiedziach firmy Apple, które poinformowała, że nie wypełni założeń finansowych na koniec pierwszego kwartału, ceny akcji firmy zaczęły gwałtownie spadać. Powodem jest wstrzymanie pracy w fabrykach kluczowych podwykonawców firmy ze względu na epidemię koronawirusa. Firma już w połowie lutego twierdzi, że nie osiągnie zakładanych celów na pierwszy kwartał 2020 roku. Wirus, który panuje w Chinach, nie tylko wstrzymał pracę chińskich fabryk, ale także poważnie zmniejszył popyt na iPhone'y, na kluczowym dla firmy rynku.

34 mld dolarów straty

W piątek 14 lutego, w momencie zamknięcia notowań na nowojorskiej giełdzie, akcje Apple kosztowały niema 325 dolarów. Ogłoszenie skorygowanej prognozy na pierwszy kwartał nastąpiło w długi weekend, który spowodowany był Dniem Prezydentów, który w USA jest wolny od pracy. Giełda wznowiła więc notowania dopiero we wtorek 18 lutego. Dla Apple nie był to dobry dzień. W momencie otwarcia, cena akcji spadła o 10 dolarów do poziomu 315 dol. za sztukę. Później nieco się odbiła, obecnie jest na poziomie 320 dolarów.

Tąpnięcie w cenie akcji spowodowało, że kapitalizacja technologicznego giganta w jednym momencie spadła o 34 mld dolarów. Na dużych spadkach Apple ucierpiał też indeks S&P 500, który zanurkował o 0,29 proc.

Kluczowy rynek

Jeszcze niedawno, bo na początku stycznia, firma informowała o wzroście sprzedaży iPhone'ów na chińskim rynku. Akcje firmy zanotowały w czwartek 9 stycznia, poziom, który był tylko o 2 proc. niższy od rekordowego. Wszystko przez fakt, że Chiny są dla Apple jednym z najważniejszych rynków. Sprzedaż w tym kraju odpowiada za 17 proc. przychodów firmy. Ponadto iPhone to nadal flagowy i najlepiej zarabiający produkt firmy z Cupertino. Połączenie tych czynników pozwoliło na zwiększenie optymizmu inwestycyjnego. Ten sam czynnik może teraz wpłynąć na duży odpływ kapitału ze względu na koronawirusa.

Opracował: Marcin Haber
Źródło: CNN, 19.02.2020

